Rozmaitości

Dnia 3. czerwca **Ner. 22.** 1831 roku.

Nocleg w podróży.

(Dokończenie.)

IV.

Trafiła kosa na kamień!

Każda ma swój kamień kosa,
O który z czasem uderza;
Kto innym nosy wymierza,
Znow od kogoś weźmie nosa. —

Byliśmy wszyscy przejęci opowiadaniem tych dwóch smutnych zdarzeń, i milczenie zajęło przez chwilę zgromadzenie nasze, gdy popiwszy herbaty z nowo napełnionéj szklanki, nasz zawsze wesoły wojażer się ozwał: »Moi panowie, niezliczone możnaby z obojéj płci przytoczyć powieści wiarołomstwa i niegodziwości: *les extremes se touchent!* Ja opowiém wćpanom zdarzenie, ażeby pogodzić was z obiema płciami.»

»Pewnego pięknego lata w podróżach moich odwidziłem Pyrmont, gdzie nader znaczną kąpających się zastałem liczbę. Jak zwykle w kąpielach bardzo różnorodne było zgromadzenie, nie zbywało na karykaturach, ubawiających całe towarzystwo, ani na osobach z innego względu ogół interesujących. Do rzędu tych ostatnich należała od nikogo nieznana, nie wiedzieć z kąd przybyła, niepospolitéj piękności kobiéta. Chodziła ciągle w żałobie, mieszkała skromnie, ale wygodnie, nie miała sług prócz jednéj powiernéj, raczéj przyjaciołki niż sługi, a równie milczącéj i unikającéj wszystkich, jak sama była; nie można więc było od nikogo bliższych o niéj zasięgnąć wiadomości. Rozchodziły się wieści, to że jest bogatą wdową po jakowymś jenerale angielskim, i posiadającą rozległe dobra w Szkocyi, to że osierociałą córką bardzo bogatego bankiera z Niemiec — ale wszystkie zgadzały się w tym tylko, iż jest bardzo bogatą i inkognito tutaj przebywa.

Młodzież, któréj tamże znaczna ilość się znajdywała, a dla któréj bądź panna, bądź wdowa, jeźli bogata, powabnym jest połowem (pominąwszy wdzięki), tłumem oblegała jéj pomieszkanie. Godzina, o któréj zwykła była przychodzić do źródła i złotym puharem, który był na niéj jedyną oznaką przepychu, pijać wodę, była chwilą zgromadzania się młodzieży. Ileż to pocisków, spojrzeń, westchnień, postaw, poruszeń i t. p. odbijało się tam bezskutecznie o twardy puklerz serca nieznajoméj! Widząc daremność tych manewrów, począł nareszcie stygnąć zapał, nie tyle ją oblegano, a większa połowa, czując obrażoną miłość własną, iż w oczy jéj wpaść nie zdołsła, okrzyczała ją dziwaczką i troszczyć się nią poprzestała.

Właśnie tak rzeczy stały, gdy podobnie nieznany nikomu, zjawił się w kąpielach prawdziwie piękny, w średnim wieku, mężczyzna. Mówiono, iż był pułkownikiem w służbie obcéj, przybył pocztą, mieszkał dobrze, jadł i pił wybornie, był zabawnym w posiedzeniu, wszystkich bawił a nikomu się nie zwierzał. Wstążka kolorowa, nikt nie wiedział jakiego orderu,

zdobiła pętlice jego i nadawała mu nieco powagi, a wnet wieść ogłosiła go bardzo bogatym wojażerem. W krótce, po przybyciu swojém, słyszał przy *table d'hote* obszérne rozprawy o owéj nieznajoméj i bardzo tym opisem rozciekawionym się ukazał. Przytomna młodzież, ostrzegłszéj go tylko wprzódy, by sobie pochlebnych nie rokował nadziei, przyobiecała ukazać mu ją. Uskutecznili to, lecz jakież było podziwienie wszystkich, gdy w krótce ten szczęśliwy potrafił do ludzi unikającéj obcéj tak się zbliżyć, iż ciągłym prawie odtąd został towarzyszem téj, która wprzódy nawet rozmowy z każdym unikała jak najstaranniéj. Zazdroszczono mu, zgrzytano zębami, ale on uśmiechał się potajemnie, a na zapytanie ciekawych, odpowiadał: »iż znalazł w niéj nadspodzianie dawną, jeszcze z Anglii znajomą.» Dość natém, iż nim z piérwszego zadziwienia wszyscy ciekawi zdołali przyjść do siebie, już drugie tysiąc razy większe czekało ich, dowiedziano się bowiem, iż półkownik w tych dniach ma poślubić nieznajomą. Ziściło się to w krótce, państwo młodzi nazajutrz po zaślubinach odjechali pocztą, a inne przedmioty w krótce zajęły miejsce tego tajemniczo dziwnego zdarzenia w rozmowach gości kąpielnych.

Wracając z kąpiel, zajechałem do pewnéj, o kilka mil od Pyrmontu oberzy, a mowny gospodarz tamtéjszy, bawiąc mię różnémi powieściami o podróżnych, przypadkiem udzielił mi dokończenia tego zdarzenia.

Śród pieszczot najtkliwszych siedzieli oboje nowo zaślubieni w powozie, szybko ciągnionym przez pocztowe konie, gdy następująca wczęła się między nimi rozmowa:

Ona. Dokądże udamy się teraz najprzód, mój drogi?

On. Nie widzę nic rozumniéjszego, jak, żebyśmy udali się do dóbr twoich, moja luba małżonko, jeźli się wćpani podoba.

Ona. Ba! (przeciągając) ten plan byłby nie złym, tylko ta mała zachodzi przeszkoda, iż ja dóbr żadnych nie posiadam.

On. Jako, więc wćpani nié masz rozległych majętności w Szkocyi?

Ona. Nie, mój drogi!

On. No! lecz o czém tu mówić, łatwo nabyć dóbr za pieniądze —

Ona. O! bardzo wćp. słusznie mówisz.

On. Wieleż wćpani możesz miéć w swoich kapitałach, moja luba?

Ona. Nic — mój kochany małżonku! —

On. Jako, więc jestem zawiedziony? wćp. nie masz żadnego majątku? o ja szalony!

Ona. Nie troszcz się wćpan, czyż nam przy naszéj miłości wiele potrzeba? majątek wćpana sam wystarczy nam na przyzwoite utrzymanie.

On. Ale kiedy ja także żadnego nié mam majątku.

Ona. Jako, więc wćpan nie jesteś —

On. Niczém innném, jak tylko markierem z Sztokholmu — a wćpani, jeźli się zapytać godzi?

Ona. Kawiarką z Londynu.

Skończył się dyskurs, pan młody bębnił po szybie od powozu, a panna młoda nuciła w przeciwny kąt wciśniona, gdy do téj saméj zajechali oberzy, gdzie jako w będącym razem domu pocztowym, właśnie pakowano dyliżans, mający odjechać za dwie godziny. Nie mówiąc nic do siebie, weszli do izby, a przeszedłszy mocnym krokiem kilka razy po pokoju, pan młody wyszedł nagle, zamówił w dyliżansie siedzenie na jednę osobę i zapłacił. Wróciwszy, z gniewem wziął się do jedzenia, na smutek wychylił dobrą porcyję wina, a widząc, iż jeszcze daleko do odjazdu, położył się przedrzymać. Nadeszła nareszcie chwila odjazdu dyliżansu, spał jeszcze pan młody, a nieznajoma zająwszy wygodnie zapłacone miejsce, odjechała.» —

»Przecież kobiéta chytrzéjsza», pomyślałem, gdyśmy, życząc sobie wzajem snu spokojnego, zgasili świécę, całą noc marzyłem o zdradach i niewierności, lecz piérwszy rzut oka po ocknieniu się rano, padł na wyobrażenie méj ukochanéj. »Nie, ty jesteś wyjątkiem, choćby wszystkie złe były,» westchnąłem w duszy. Ze świtem wyjechałem, niecierpliwość moja prawie skrzydeł koniom dodawała, stanąłem w czas na imieniny, i — (o proroczy majorze!) krzywo przyjętym zostałem. — K. —

A e d o n.

»Co czytasz, Aedonie! że tak wesoły uśmiéch twarz twoję przymila, i sen z powiek ci płoszy, chociaż już tak poźno!» — Sąto ody Anakreona. — Rozrzewnia cię, jak widzę, ten Muz kochanek, którego pieśni tchną najwytworniejszą rozkoszą i miłémi wdziękami, i nie złeś mu znalazł towarzystwo; tu widzę Tybull, Gaj, Prijor — śród innych poetów, którzy w miłym nieładzie leżą porozrzucani. Z twego zamyślenia się, poznaje wewnętrzny stan twojéj duszy. Uważasz świat z wesołéj strony, same mirtowe gaje, różane pościele, wie czyste wiosny, dziewczęta, Fauny, skoczne Mineidy i słowiki, których tkliwe głosy do miłości wabią.»

»Takie widoki, romansowy młodzieńcze, rozwijała nieprzyjaciołka cnoty przed Herkulesem, który zatopiony w myślach siedział na rozstajnéj drodze, zastanawiając się mocno, jak ma żyć na świecie. Słuchaj głosu przyjaciela, który wcześnie umknął powabném niebezpieczeństwom, na które ty spieszysz. Młodzieniec rymotworczym ozdobiony talentem, który od natury wziął czułość na jéj pięknotę i spory udział do wcipu, jest więcéj od innych obowiązany być uczniem prawdziwéj mądrości. Im bardziéj rosszérsza się zakres dowcipu, tém więcéj ściéśnia się przestrzeń rozumu, a rozum powinien przecie władać tém stworzeniem, które jest czémś więcéj, niż najpiękniéjszém zwierzęciem. Rada, któréj ci udzielam, nié ma nic nieprzyjemnego w sobie. Przebiegniéj całą krainę pięknoty, i przeświadcz się, że są wspanialsze piękności, jak koralowe usta, śniéżne gorsy i śmiechliwe oczęta; że są wyższe uciechy, niż te, które się czerpią z Wdzięków, lub przepełnionych kielichów; że mądrość, cnota i niewinność godne sa najwyższego szacunku i miłości. — Lecz cóż ja mówię? Cóż znaczą te słowa? Cóż jest mądrość? Co niewinność? — W naszych czasach osobliwszą wynaleziono mowę: Anakreon jest mądrym, a Leontyn niewinnym. Tak dziwnie nie myślano za Xenofona i Plutarcha. Z Platona i z Szaftesburego ucz się, co jest natura, co cnota, a na tę skłonność ku niéj, która się w twéj piersi odzywa, na to upragnienie szczęśliwości, które duszę twoję unosi, zaklinam cię, zadaj sobie tylko połowę téj pracy, jaką sobie zadają niewinne Nimfy w skrzętném zwiększaniu swych wdzięków. Opiéraj się uludom zmysłowéj piękności, byś nie wpadł w niebezpieczeństwo poważania Cyrusa, równie jak niewinnéj Lawinii. Czyliż mamy zawsze unosić się nad dowcipem i przyjemnością w wyrazach, nie wchodząc, jak ich użyto? Czyliż Owid ma przestać być obrzydłym, dla tego, że jest powabnym? Jakież zamieszanie myśli, jaka przewrotność natury i postaci wszystkich rzeczy! . . Przebudź się z twego uspienia! Dowcip, gdy nie jest stróżem cnoty i prawdy, jest szatanem w anielskim stroju. On zdziéra świętokradzką ręką wszystkie czyste piękności nuturze, a czczość i głupstwo w nie przystraja. Jeżeli jesteś czułym na obrazy fantazyi, Aedonie! czyliż prawdziwa poczciwość, niewinność, religija, nie mają wdzięków? Czyliż niepodobna przedstawiać je w przyjemnych postaciach, w ujmujących barwach? . . Lecz te rozpustne Kupidyny, nauczyciele sztuki całowania, picia; te Anakreony, goniące za zmysłowém świata użyciem, do płochych marności smak ci zaprawiły, zrobiwszy cię obojętnym dla Muz poważnych. Wstydź się takieko smaku, doskonał twoję duszę i ucz się myślić szlachetnie, jeżeli chcesz świat i każdą rzecz widziéć w świetle prawdy. Pewien szanowny starzec dobre dał nazwisko nadużytéj poezyi, mieniąc ją winem piekielném, którém odurzeni nierozmyślni ludzie nieledwie w podłe zmienisją się zwierzęta. — Ale wymowa i dowcip, gdy usługują prawdzie, są owocami ambrozyjskiéj słodyczy, zdrowémi zasiłkami duszy. Jakąż bowiem zasługę jedna sobie ten, który w cnocie nowe odkrywa powaby, który nas zniewala do pełnienia najostrzéjszych powinności, który naszę fantazyję napełnia wielkiémi i pożytecznémi obrazami, a za pomocą wrodzonéj do uciech skłonności prowadzi do cnoty. Jeżeli czujesz w sobie zapał poetyczny, staraj się o takie

wawrzyny, lub nie używaj go wcale. Przyjdzie czas, gdzie mędrkom rozpustnym otworzą się oczy i wyznają, że woleli byli nie mieć dowcipu, gdy nucili o miłostkach słowików, i pieszczonémi głosy zwabiali na łono lubieżnej Cytery. Niech mają wartość u ciebie słowa mądrego Greka: »Muzy są wtenczas najpiękniejsze, gdy są stróżami cnoty.« Ilekroć w niegodnym celu wzywać ich będziesz, niech przygaszą twój dowcip; ilekroć w płochym zamyśle pisać zechcesz, niech pióro twoje wydaje same czcze myśli i martwe wyrazy; ilekroć zechcesz żartować w pustocie, niech ziéwa czytelnik; niechaj usypia natenczas, gdy do kufla zapraszać go będziesz.« . . . i.

Żydzi w Syryi.

Tyberias jest jedno z cztérech świętych miast Talmudu.*) Mają je za święte, tam bowiem Jakób miał mieć swoję siedzibę, i że leży nad jeziorem Genezaret, z którego, wedle podania talmudystów, messyjasz ma powstać. Wszyscy prawie Żydzi w tych świętych mieszkający miastach, zrzekłszy się wszelkich światowych zatrudnień i stosunków, tworzą tylko niejako religijną sektę. Dwa tylko domy żydowskie w Tyberias trudnią się handlem, ale pomimo potrzeby tychże i ich majątku, kafframi czyli niewiernymi od innych nazywani bywają. Ze wszystkich cztérech części świata przybywają tu bogobojni Izraelici, aby tu modląc się za swych w wirze światowym pogrążonych braci, życie zakończyć. Pewne miejsce w Talmudzie przepowiada zagubę i powtórne przejście świata w odmęt, jeźli przynajmniéj dwa razy na tydzień Bóg Izraela w tych świętych miastach uwielbanym nie będzie. Zabobon ten bogobojnym mieszkańcom tych miast wiele przynosi korzyści, przybywają bowiem z całego świata missyjonarze, którzy niosą dary, na wsparcie téj religijnej sekty, zachowującéj modłami świat od wrócenia w odmęt. Oni sami corocznie trzech lub cztérech wysłańców w świat wyprawiają, mianowicie: jednego na brzegi afrykańskie, drugiego na azyjatyckie, trzeciego przez Archipelag do Carogrodu i małéj Azyi, czwartego częstokroć do całéj Syryi. Bogobojność Żydów londyńskich i amsterdamskich często także wzywaną bywa, za najhojniéjszych zaś uchodzą Żydzi gibraltarscy, gdyż od tych corocznie ma wpływać 4 do 5000 doll. hiszpań. Żydzi polscy, osiedli w Tyberias, wyséłają corocznie także swych jałmużników do Czech i do Polski, a bogatsi tych krajów kupcy, mają nawet takich swych wybranych w Tyberias, którym rocznie pewną płacę na utrzymanie przeséłają. —

Ci pobożni Izraelici cały dzień trawią w bożnicy, gdzie stary testament i Talmud wygłaszają, a wielu ich umié te obie księgi od początku do końca na pamięć. Wszyscy piszą po hebrajsku, wszakże ich umiejętność zdaje się być na jedném z Turkami stopniu, u których ten już jest uczonym, kto umié Koran na pamięć lub z tysiąc *hadeath* (przysłowi proroka).

W modłach swych dziwny obchodzą obrządek. Podczas gdy rabin modły lub psalmy Dawida odczytuje, całe zgromadzenie głosem i jestami naśladuje to, o czém właśnie modły wspominają I tak n. p. gdy rabin mówi: »Wielbmy Boga śród trąb brzmienia« — wszyscy przytykają rękę do ust, i naśladują odgłos trąby. Jeźli wspomina wrzawę uciśnionych na puszczy, wszyscy ogromne wznoszą wrzaski. Trafia się zatém, iż częstokroć nim jedni przestaną trąbić, drudzy już poczynają wrzawę uciśnionych sprawiedliwych, co w istocie tworzy harmonię, którą tylko bogobojny Hebrajczyk uroczystą zwać może.

Winograd tokajski.

Dawny węgierski autor Szyrmaide Szyrma następującą o tokajskim winogradzie daje wiadomość: Łańcuch gór hrabstwa Zemplin, jako gałąź średnich Karpatów, nazywa się po węgiersku *Hegu-Allya. Góra Magas-Hagy*, na któréj się wklęsłość, napełniona

*) Trzy inne są: Jerozolima, Szaffad i Hebron.

ławą znajduje, zdaje się być wulkanicznego powstania. W tę ziemię, która po wiekszéj części z zwapnionego bazaltu się składa, rozkazał najprzód król Bela IV. w r. 1241 zaszczepić winne grona, i z tychto szczepów owocu pochodzi owe sławne wino tokajskie, w ilości rocznéj zaledwie 240,000 wiader. Mówią, iż król szczepów tego wina dostał był z Włoch i Morei, przez Wenecyją, dla tego *Formint*, jak się nazywa jeden z najlepszych rodzajów wina tokajskiego, zdaje się bardzo zbliżać ku owemu, tak od Horacego wysławianemu winu z Fermii; drugi rodzaj ma pochodzić od Malwazyi. W 16tym wieku mało jeszcze znajomém było wino tokajskie. Szyrma opowiada, iż gdy raz w czasie soboru trydentyńskiego kilka włoskich prałatów swéj ojczyzny wina chwaliło; Jerzy Drascowich, biskup koloczeński, utrzymywał, iż wino jego ojczyzny przewyższa wszystkie, i w dowód tego kazał przynieść wina tokajskiego. Sam papiéż kosztował je i utrzymywał: »iż nigdy nic wyborniejszego nie pił.» To się działo w roku 1562, a od tego czasu o wiele lepszém stało się wino tokajskie, odkąd poczęto grona wybiérać.

Zorza północna,

(*Aurora borealis*, das Nordlicht, der Nordschein.)

(Przez dra. Alex. Zawadzkiego.)

W styczniu b. r. widzieliśmy to arcypiękne, lecz rzadkie u nas zjawisko natury, które ja w przeciągu trzynastoletniego pobytu mego w Galicyi, piérwszy raz przy końcu sierpnia 1824 w Dolinie, drugi raz na początku września r. 1826 w Łancucie, gdy powracając z Wiédnia przechadzałem się tamże podczas ciepłéj uocy, a zatém w całym przeciągu tego czasu tylko trzy razy uważałem. Widowisko to pokazuje się na północném niebie w postaci ciemnego, okrągłego obłoku, ograniczonego widokręgiem i zdającego się miéć punkt środkowy w południku magnesowym. Od czasu do czasu wylatują z tego obłoku na wszystkie strony bukieciki światła, czasem z szelestem właściwego rodzaju. Fenomen ten, bez wątpienia najpiękniejszy ze wszystkich meteorów światła, podobnym jest do jutrzenki; dla tego zaś nazywamy go zorzą północną, ponieważ, stosownie do jeograficznego położenia naszego, tylko przy biegunie północnym nam się pokazuje. Widać go jednak podług twierdzeń Förstera i innych żeglarzy i przy południowym biegunie, lubo rzadko; możnaby zatém nazwać to zjawisko: światłem biegunowém.

Zorze północne pokazują się zwykle tylko od zachodu słońca do północy; trwają króciéj lub dłużéj, a najdłuższe zlewają się z jutrzenką, póki z nadejściem dnia nie znikną. Zdaje się także, że się pokazują po pewnym czasu okresie, który jednak dotąd nie jest oznaczony. Już w starożytności uważano je; Arystoteles bowiem opisuje meteor, podobny do zorzy północnéj. Pliniusz i Seneka wspominają o podobnych zjawiskach; lecz dopiéro w 500 lat po Chrystusie zachowano nam dokładne o nich wiadomości. U nas są one od wieku pokolenia ludzkiego rzadkiemi. Jeżeli się zas stosują do posuwania się północnego bieguna magnesowego, będziemy mogli znowu widzieć je często, jeżeli natenczas będziemy jeszcze mieszkańcami tego planety. Pokazują się one, jak już wyżéj namieniłem, w krajach południowych nie tak często, jak w północnych; a w krajach leżących pod 37m stopniem szerokości, wcale ich jeszcze nie widziano. Żaden malarz nie potrafi wystawić wspaniałe to północnego nieba zjawisko. U nas jednak nie ukazuje się tak, jak w krajach biegunowych. Widać wprawdzie białawe, purpurowe, promieniste massy światła, nie widać jednak u nas wytryskujących promieni światła, jak na głębokiéj północy, lubo u nas to promieniste światło zdaje się swoje położenie zmieniać. Równie nie słychać u nas owego trzasku, puku i turkotu, które temu meteorowi w głębokiéj północy towarzyszą. Ze wszystkich widzianych w 18tym wieku najosobliwszémi były te, które się d. 26. września 1726, 8. października 1731, 7. grudnia 1737, 28. października 1768, 24. października 1769 i 27. października 1772 poką-

zały. W wieku 19tym do naszych czasów stały się rzadszémi. Tylko w roku 1804 widziano ich sześć, z których w dniu 22. i 23. października były bardzo świetne.

Ogólnie mówiąc, nasza zorza północna jest tylko cieniem tych, które się w zimniéjszéj strefie w czasie zimy pokazują. Gmelin widział ją w Syberyi. Nie taką ona była, jak nam zwyczajnie podróżni opisują, lecz zaczęła się od tego, że na północy i na północo-wschodzie wznosiły się, w kształcie słupów, jasne światła massy, które powoli się rozszérzając wielką część nieba okryły, nakoniec w tę i ową stronę z wielką szybkością przelatując wzniesły się na niebie aż do zenitu i złączyły się.

Nié masz pyszniéjszego w naturze widoku nad ten. Zdaje się, jak gdyby najpiękniéjsze rubiny i szmaragdy rozsiane były po niebie. Człowiek patrzący na ten przepyszny meteor, niepodobny do opisania, wpada w zadumienie i w podziwienie, lecz oraz bojaźń i przestrach przejmują jego duszę, gdy świst, huk, trzask i turkot się zacznie. Zdaje się, jak gdyby mnóstwo strzelb razem wystrzeliło. Bojaźń i przestrach przejmują nie tylko ludzi, ale nawet i zwierzęta. Jasność zorzy północnéj oświeca długie nocy krajów biegunowych. Im zimniéjsza jest strefa, tym częściej pokazują się zorze północne; dla tego w Europie są daleko mniéj liczne i mniej świetne, jak w północnéj Ameryce i Azyi. Od dalając się coraz od bieguna, zorze północne widzimy rzadziéj, a ich świetność zmniéjsza się. Wtedy widzimy tylko część zorzy północnéj, u bieguna wznoszącéj się do nadzwyczajnéj wysokości, która, rachując podług wypukłości powierzchni ziemi, przynajmniéj 150 mil wynosi.

Zorze północne pokazują się u nas najwięcéj w jesieni, a podług przecięcia ze 108 lat, przypadło ich 124 w październiku, 58 w listopadzie, a 41 w grudniu.

W reszcie zorze północne powtarzają się czasem kilka następnych nocy, albo, co jest jeszcze podobniéjszém do prawdy, trwają przez kilka dni z małą przerwą. Tak w roku 1593 pokazywała się zorza północna od 14. do 19go października w nocy, w roku 1630 od 25. do 27go stycznia przez trzy nocy, a w roku 1804, jakem już wspominał, dnia 22. i 23go października przez dwie nocy.

Ze wszystkich z zorzą północną połączonych zjawisk pokazuje się, żę materyja elektryczna, rozlana w powietrzu, jest jéj przyczyną. Nie tylko światło, które postrzegamy, ma zupełnie naturę światła elektrzycznego, lecz świst, trzask, puk i turkot, równie jak jéj działanie na igłę magnesową, większym jeszcze są tego dowodom. Zdaje się jednak, że pomimo to wszystko, co o przyczynach i powstaniu zorzy północnéj powiedziano, daleko jeszcze jesteśmy od dokładnéj onych wiadomości.

Nie wiémy wprawdzie, co się następnie w świecie politycznym i fizycznym wydarzy; tyle jednak wiémy, że gdyby zorza północna, która się ukazała w styczniu tego roku, była się zjawiła przed rokiem, ludzie zabobonni byliby ją za przepowiednią wypadków zaszłych potém w Paryżu, Bruxelli i Warszawie uważali. Lecz gdy te zdarzenia poprzedziły zjawienie się zorzy północnéj, można odtąd zostawić nieukom i zabobonnikom, aby bawili wyobraźność lub bojaźnią dręczyli łatwowiernych.

O świstaniu, trzaskaniu etc. o których wyżéj namieniliśmy, mówi Barhow*): »Znajduję oprócz tego, że Burmann *in Act. lit. Suec. p.* 565. i *Hansson Tract Germ. de aurora boreali* utrzymują, jakoby przy poruszaniu się zorzy północnéj słyszeli czasem w powietrzu szum łagodny Nie przeczę wcale temu, co drudzy utrzymują, że słyszeli; mnie się jednak to nigdy nie trafiło, jakkolwiek natężałem uwagę, chociaż mam bardzo ostry słuch. Znajdowałem przecież, że gdy się długo i mocno w zorzę północną wpatrzymy, podczas gdy jéj chwianie się i poruszenie jest największém, łatwo sobie wyobrażić możemy, że taki

*) W rzadkiém teraz, malenkiém pisemku: *„Observationes“ von dem seit einem halben saeculo sich in den meisten europ. Landern sehr merklich zeigenden und bekannt gewordenen Phenomeno, unter dem Namen von Nordlicht, Frankfurt und Leipzig bei Mumme* 1751 8vo. stron. 38.

szum, połączony jest z takiém poruszeniem, osobliwie gdyśmy piérwéj słyszeli, że ktoś inny to już uważał; wyznaję jednak przy tém, że w innym czasie, nawet w dzień, gdy niebo było jasne, a powietrze bardzo ciche, taki szum w powietrzu czasem słyszałem, czego żadnéj nie dociekłem przyczyny, ponieważ najmniéjszego nie było wiatru.

(*Mnem.*)

Droga pod Eufratem.

Sławna, ale dotychczas niestety nie skończona droga po pod Tamizą „Tunell“ zwana, nie jest piérwszym tego rodzaju wynalazkiem. Znajduje się dzieło podobne z bardzo odległéj starożytności, w starożytném mieście Semiramidy, w Babylonie. Droga ta podziemna prowadziła od jednego brzegu po pod Eufrat na drugi. Sławny dziejopis sycylijski, Diodor, potwierdza to, w drugiéj księdze, rozdziele dziewiątym w następujący sposób:

Na najniższym punkcie Babylonu wykopano czworograniastą jamę, głębokości stop 35, wymurowano ją cegłami i wylano smołą. Każda ściana tejże miała 300 stadiów długości. W ten tedy otwór sprowadzono wodę rzéki, a natychmiast poczęto wraz od obu brzegów murować sklepienie, które gdy wśrodku rzéki się zeszło, smołą oblane zostało. Sklepienie miało grubości łokci cztéry; grubość murów była we dwadzieścia cegieł; wysokość, prócz sklepienia, stop 12, a szérokość przechodu stóp 15. Całe to dzieło w dni ośm ukończoném zostało, a natychmiast w dawne łoże spuszczone nurty Eufratu, pokryły całą galeryję. Tym sposobem mogła Semiramida, nie płynąc przez rzékę, z jednego pałacu swego do drugiego, znajdującego się na przeciwnym brzegu, przyb wać.

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

— Ze Lwowa. —

Zeszyt III. Czasopisma oznkowego księgozbioru narodowego im enia Ossolińskich wyszedł z druku. Oto są zawarte w nim artykuły: 1.) Wiadomości historyczne o zamęzciu i przygodach Katarzyny, królowéj szwedzkiej z domu Jagiellońskiego (Dokończenie), z rękopismów Ossolióskiego. 2.) Dzieje postępu oświaty narodów lat porządkiem od narodzenia Chrystusa Pana, przez x. Franc. Siarczyńskiego (Dokończenie). 3.) Wiadomość o xięgach hetmańskich Stanisława Sarnickiego, z rękopisma J. M. Ossolińskiego z notami i przypiskami wydawcy Czasopisma, z ryciną obozu Tarnowskiego pod Obertynem. 4.) Lutnia Andrzeja z Raciborska Morsztyna, ref. w. k. posłana po kolendzie Łuk. z Bnina Opalińskiemu, marsz. nadw. kor. w roku 1001, z rękopisma tegoż Morsztyna, z przypiskami wydawcy Czasopisma, i przyłączoną ryciną medalu, bitego na pamiątkę Morsztyna. 6.) Wyrok sądu ziemskiego zjazdowego w Hawłowicach, w ziemi przemyskiej, wydanego w r. 1436 z ryciną oryginału. 7.) O Marku Antonim Murecie, przez wydawcę Czasopisma; mowa tegoż Mureta miana w Rzymie, przed Piusem V. papiéżem, przy wstąpieniu jego na stolicę apostolską, imieniem Zygmunta Augusta, króla polskiego. 8.) Nekrolog Alexandry z xiążąt Lubomirskich hr. Potockiej i Jana hr. Krasickiego.

— Z Niemiec. —

Do istot najkosztowniéjszych na dworze saskim należały robotnicy złota i błazny. Tych ostatnich August II. trzech trzymał. Jeden z tychże, nazwiskiem Fröhlich miał rocznie 99 strojów stosownych, misę śrebrną, ważącą 63 uncyje, i płacę taką, iż trzymał sobie kamerdynera, dawał obiady i t. p. Pierwsi nie mniéj także kosztowali. Nim Bötcher wynalazł porcelanę, wypotrzebował 40,000 talar. Jny, baron Klettenberg, brał miesięcznie na experymenta same 1,500 talar. i krom tego, znaczne summy na potrzebne, a przy jego ciężkiej pracy, nawet niezbędne rozrywki. —

Sławny muzyk niemiecki Haydeger utrzymywał przed pewnym lordem, raz w towarzystwie w Londynie, sam o sobie, iż ma najszpetniéjszą twarz w tym całém mieście, Lord założył się z nim o to, i kazał przyprowadzić kobiétę, tak szkaradną, iż na jéj widok całe towarzystwo ze śmiechu parsknęło. „Przegrałeś wćpan“, rzekł do Haydegera. „Nie jeszcze“, odpowié ten, „bo niech ona wdzieje moję perukę a ja jéj kornet, a wtenczas obaczymy.“ Uczyniono to, a owa szkaradna wyglądała jakby dość przystojny mężczyzna, Haydeger zaś jak monstrum; wygrał więc zakład. —

Na ścianie katedry w Hildesheim znajduje się krzak róży, mogący być zwany naddziadem róż wszystkich. Mówią, iż tyle ma lat co kościół (?) a ten już od 1,000 lat stoi. Krzak ten jest nader wysoki i cały mur pokrywa.

Na ostatniém zgromadzeniu churheskich stanów, podał jakowyś krajowiec prozbę, aby stany zatrudniły się pojednaniem go z żoną. Można sobie wyobrazić, jakie wrażenie zrobiło to podanie.

— Z Szwajcaryi —

Pewien myślący mechanik w Szwajcaryi wynalazł łóżko, które powietrzem wypełnione, a poruszane ciężarem leżącego na niém ciała, wydaje tony harmonijne. Zalecamy ten aparat wszystkim, cierpiącym na bezsenność, albowiem nakręcić go tylko, a wydaje utulającą melodyję. Inaczéj przyrządzone wydaje także odgłos budzący. —

Dwóch Anglików, odwiedzających Szwajcaryję, udało się pewnego razu na łowy. Jeden zaproponował zakład, iż potrafi ze swojéj strzelby sępa wysoko w obłokach zastrzelić. Udano się na przeznaczone miejsce, w krótce z krzewiny wzniósł się ptak w obłoki i już lotem niezrównanym punktem się tylko oku wydawał, gdy Anglik rzecze, iż w pięć minut spadnie tu od postrzału jego. Położono zegarek, Anglik strzelił, pięć minut mija, a z łoskotem spada ptak z swéj ogromnéj wysokości. Zakład był wygrany, a lubo wydał się prawie cudownym przegrywającemu, był bardzo naturalnym. Rzecz była ułożona, a służący wygrywającego sam w krzakach trzy-

mał ptaka, który miał przypięte do siebie takie przyrządzenie, iż koniecznie w pięć minut wystrzelić samo i ptaka ubić musiało.

— *Z Włoch.* —

W wielkiéj menażeryi, którą teraz właśnie w Medyjolanie ukazują, wznieca podziwienie osobliwie lew z Arabii, który jak najzgodniéj mieszka w jednéj klatce z tygrysem bengalskim.

Pewien lekarz we Florencyi wynalazł lekarstwo na podagrę, a przedsięwziąwszy niém kilka kuracyj, przekonał się o jego skuteczności. W kantorze tamtéjszéj gazety handlowéj, można tego (dotychczas tajemniczego) preparatu dostać, a nawet z tamtąd zapisać.

Gazety neapolitańskie mówią o rzadkich dwóch wypadkach szczęśliwie wyleczonéj wścieklizny. Jeden, w którym ów nieszczęśliwy był przeznaczony być między dwoma materacami uduszonym. Był on w tym stanie tak długo trzymany, aż najmniejszego znaku życia z siebie nie wydawał. Żona tego nieszczęśliwego zajrzała doń za chwilę, i znalazła go w pocie prawie pływającego. Żyje dotychczas i odtąd nie ukazał najmniejszego napadu wścieklizny. Drugi przypadek przytrafił się z psem, którego pan, przy wybuchnieniu wścieklizny, w wodę zanurzył, aż zdawał się nieżywym. Odtąd był zupełnie uzdrowiony, a tameczni lekarze poczynają już z korzyścią używać tego środka.

We Włoszech wyznała pewna kobiéta na łożu śmiertelném, iż przed dwudziestą kilka laty syna swego, by mu lepszy los przysposobić, zamieniła za inne dziécię w domu bardzo znacznym, które było tegoż samego wieku, a z wiarygodnych dowodów okazało się, iż dziedzic i piérworodny syn owéj sławnéj rodziny, w istocie jest jéj synem. Położenie owéj znakomitéj familii w takim razie można sobie wyobrazić.

— *Z Francyi.* —

Zkąd pochodzi nazwisko pomada? Gerard mówi: Jest rodzaj maści, przysposobionéj z soku jabłecznego, smalcu i różanéj wody, któréj używają na udelikacenie płci. Tę maść nazywają *pomatum*, od wchodzących w nią jabłek; ztąd powstała pomada!

Stenografowie (skoropisarze) zajmują w Paryżu, w salach naukowych, sadowniczych, i w izbach prawodawczych najlepsze miejsca. Mowca i pióra skoropisarzy *crescendo* aż do największéj postępują szybkości, a gdy mowiący chwilę ustanie, nagle obzierają się pisarze po widzach, a wyczytując z ich twarzy, notują: *vifs applaudissemens.* Komuż nie jest wiadomo, do jakiego stopnia skoropisarze doprowadzili swą sztukę we Francyi i w Anglii. Mowa, miana o mil kilka od Londynu, tego jeszcze wieczora wychodzi drukiem w stolicy. Antreprenerowie teatrów już nieraz uskarżali się na to, iż skoropisarze śród przedstawień odpisują im sztuki i sprzedają innym teatrom. W Paryżu każda gazeta dwuch lub trzech stenografów poséla na posiedzenia izb. Ci dziennikarze zajmują wygodne miejsce przeciw mownicy. Co chwila wpadają do nich służący, ażeby, co napisane już, nieść do drukarni, a tym sposobem częstokroć, nim napisany jeszcze jest koniec mowy, początek już jest odtłoczony.

— *Z Anglii.* —

W *Hotel des Lords Walshingam* w Londynie wybuchnął nie dawno straszliwy pożar, przy którym lord i lady w płomieniach zginęli

Dziennik londyński „Przegląd" donosi: W Tybecie tak korzystne dla chrześcijanizmu jest usposobienie ludu, iż najpiękniejsze można rokować nadzieje. Mieszkańcy w Pegu i w Korea, po kilkakroć już sami żądali missyjonarzy. W Madagaskarze i Ceylonie, w Bengalu i Persyi liczba chrześcijan co raz się powiększa. Lecz cesarz chiński i król Conchinchinu i Tunkinu, starają się rozszérzaniu chrześcijaństwa największe kłaść tamy. Oprócz tego w prowincyi Sut-Schouen od początku wieku ninièjszego przeszło 22,000 dorosłych, a do 200,000 dzieci chrzest przyjęło. Missyjonarzom w tym kraju w szczególności szkodzi najbardziéj duma uczonych, a pokora chrześcijańska jest cnotą, któréj w żaden sposób pojąć nie mogą.

Anglik Granville Penn usiłował w rozprawie, mianéj w *Royal Society of literature* w Londynie, dowieść, iż Semiramida była Żydówką, żyła w ósmym wieku przed erą chrześcijańską, i wraz z ludem Syryi i Samaryi do Babilonu uprowadzoną została, gdzie jak druga Estera umiała wdziękami tak ująć króla, iż ją wyniósł na tron.

— *Z Chin.* —

Śmierć matki lub ojca w Chinach czyni urzędnika na trzy lata niezdolnym do sprawowania urzędu, i gdyby nawet był gubernatorem prowincyi, musi swą godność w takim razie natychmiast złożyć. Tylko dla Mundszubraminów łaskawy jest przywiléj prawa, ograniczający tylko na dni 100 żałobę.

W Malaka w Chinach wyszedł w roku 1828 piérwszy numer chińskiéj gazety. Żaden Chińczyk nań nie subskrybował, musiano egzemplarze darmo między mieszkańców rozdawać, pod warunkiem, by tylko czytali. Dziennik ten składa się z wielkiego, z jednéj strony drukowanego, arkusza i ma zawierać rozmaite artykuły, dążące ku sprostowaniu błędnych zdań Chińczyków w wielu przedmiotach.

Dziwactwa mody.

Elegant paryzki teraz jadący z damą w faetonie, tak ma dla siebie podwyższone siedzenie, iż towarzyszce jéj przejażdżki niepodobna jest spojrzéć mu w oczy. Podobnie trudno jest tym sposobem rozmowę prowadzić — lecz cóż ma mowić wygoda, gdzie moda przemawia?

Najsztuczniéjszy i najstaranniéjszy strój głowy damskiéj, jaki dotąd widziano, był na pewnym balu w Paryżu. Byłto beret czarny, upstrzony kwiatami ze złota i klejnotów, a cały upleciony z własnych włosów damy; wynalazca i mistrzem tego stroju był jeden z fryzyjerów paryzkich, który 15 dni plótł je tym sposobem.

Pewien mechanik w Londynie wystawił na pokaz kapelusz damski, mogący wyraźnie służyć za parodyją wszystkich teraźniéjszych kapeluszów. Miasto wstążek i ozdób z tychże, są bardzo ozdobne skrzydełka, jakby młyna wietrznego, a gdy wiatr je porusza, pędzą w istocie maszyneryją młynka, w którym dama na przechadzce może jak najwygodniéj umleć sobie tyle kawy, ile do własnego użytku potrzebuje?

Na przechadzkach londyńskich ukazują się damy, których głowy zdobi klatka lekka, upleciona ze srebrnego lub złotego drutu — w téjże żywa skaczą ptaszęta i bez obawy świegocą.

W Paryżu na rannych przechadzkach widać u dam strój głowy pleciony z piór kolorowych, i miasto kwiatów ozdobiony wypchanémi kanarkami.

W wielu miastach Francyi jest zwyczaj, iż mieszkańcy wzajem wypożyczają sobie sukień, jak u nas książek. Jestto tam oznaką uprzejmości.

W Gdańsku robią tak zwane deszczowe kapelusze, których podszewkę w potrzebie jak płaszczowy kołnierz spuścić można na siebie.

Brody żydowskie elegantów paryzkich coraz stają się dłuższémi, i nabierają podobieństwa do bród kozackich.—

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.